

SPRAWIEDLIWI UKRAIŃCY

NA RATUNEK POLSKIM SĄSIADOM SKAZANYM NA ZAGŁADĘ PRZEZ OUN-UPA

Nie znamy zadowalającej odpowiedzi na pytanie, jak możliwe było tak masowe i z nieopisanym okrucieństwem dokonane ludobójstwo, jakiego na Kresach Wschodnich dopuścili się ukraińscy obywatele II Rzeczypospolitej na stu kilkudziesięciu tysiącach swoich polskich sąsiadów. Podobnie pozostaje zagadką, dlaczego mimo nacjonalistycznej indoktrynacji i terroru stosowanego przez OUN-UPA, także wobec swoich, niemała grupa Ukraińców nie zawahała się poświęcić własnego życia, by ratować skazanych Polaków. Zamiast dążenia do niepodległości po trupach wybrali nakaz miłości bliźniego.

W latach 1941–1942 Niemcy, posługując się policją ukraińską, dokonali totalnej zagłady ludności żydowskiej. Szacuje się, że w okresie okupacji na Wołyniu i w Małopolsce zginęło 700–800 tys. Żydów. Nie wszyscy Ukraińcy akceptowali „ostateczne rozwiązanie”. Grecko-katolicki metropolita Andrej Szeptycki publikował listy pasterskie, nawołując do zaprzestania zbrodni, polecił klasztorom, by udzielały Żydom pomocy i kryjówki, sam w czasie pogromów przyjął pod swój dach kilku Żydów¹. Wtedy też Ukraińscy radykałowie uznali, że wreszcie nadarza się okazja, by rozprawić się również z Polakami, odwiecznymi „okupantami” tych ziem, którzy stanowiąc na Kresach mniejszość, byli teraz przeciwnikiem nieporównanie słabszym niż dwaj pozostali okupanci, Sowietci i Niemcy.

Przejawy narastania napięć dostrzegano już wcześniej, jednak dominowało poczucie, że współżycie Polaków i Ukraińców układa się poprawnie: „Rzeczywiście z Rusinami, bo tak ich nazywaliśmy – zaświadcza pochodzący spod Zbaraża w woj. tarnopolskim zmarły niedawno o. prof. Mieczysław Albert Krąpiec – mieszkaliśmy jak w rodzinie. Uznawaliśmy ich święta i odwiedzaliśmy ich w domach, podobnie jak oni nas. Do dziś znam ruskie koledy, dumki, oni też śpiewali nasze. Nikt się nie dziwił, gdy czasami oni przychodzili na Mszę świętą do naszego rzymskokatolickiego kościoła, a my do ich cerkwi. Należało też do wymogów miejscowej kultury, że do Rusina, czyli Ukraińca, nie odzywało się po polsku, tylko po rusku, a więc w języku ukraińskim. Zażyłość była tak duża, że gdy już zaczęły się rzezie, w niektórych polskich wsiach ludzie, wbrew faktom, do końca nie wierzyli, że może im grozić coś złego ze strony sąsiadów”².

W roku 1943 tzw. akcja antypolska OUN i UPA przybrała charakter ludobójstwa, tj. zorganizowanej, masowej eksterminacji wszystkich osób narodowości polskiej, w przytłaczającej większości – ludności cywilnej. Polskie podziemie, z Armią Krajową na czele, podjęło walkę przeciw UPA dopiero po największej fali mordów, do jakich doszło w lipcu 1943 r. w stu kilkudziesięciu miejscowościach Wołynia. Zbrodnie na Polakach, starcia zbrojne,

¹ O mniej jednoznacznej postawie metropolity wobec ukraińskich zbrodni na Polakach piszą m.in. ks. prof. Józef Wołczański i ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski.

² M.A. Krąpiec, *Cień nieosądzonych zbrodni*, [w:] J. Kanas, *Podolskie korzenie*, Lublin 2002, s. 8.

akcje odwetowe i prewencyjne rozgorzały w roku 1944 na terenie województw tarnopolskiego, lwowskiego, stanisławowskiego i lubelskiego. Po zakończeniu wojny zwalczanie partyzantki banderowskiej w Rzeszowskim i Lubelskim kontynuowały jednostki Wojska Polskiego i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Ostatni etap konfliktu zakończyło w 1947 r. przesiedlenie z powiatów południowo-wschodnich na Ziemię Zachodnie ok. 150 tys. Ukraińców w ramach akcji „Wisła”³.

Całkowity bilans ofiar śmiertelnych w tym najtragiczniejszym okresie wzajemnych stosunków nie został jeszcze dokonany (a dochodzi tu również kwestia wypędzenia bądź przymusowego wysiedlenia setek tysięcy osób, z których wiele utraciło bliskich, odniosło rany, straciło zdrowie, a niejednokrotnie także dorobek całego życia). Według dotychczasowej dokumentacji, opartej głównie na relacjach świadków⁴, nacjonałści ukraińscy popełnili zbrodnie na stu kilkudziesięciu tysiącach Polaków w ponad 4 tys. miejscowości.

Po stronie ukraińskiej łączne straty z rąk polskich (głównie na obszarach Polski w granicach powojennych) mogą sięgnąć kilkunastu tysięcy⁵.

Świadkowie

Postulat, by upamiętnić, często anonimowych, „sprawiedliwych” Ukraińców i chociaż w ten sposób wyrazić im wdzięczność za ocalenie, od dawna zgłaszali sami uratowani, a także inni uczestnicy wydarzeń, którzy przeżyli. Dla uratowanych było jasne, że obok utrwalenia pamięci o pomordowanych, odtworzenia okoliczności ich śmierci i ewentualnego wskazania sprawców, należy uwiecznić heroiczny gest ratujących. Jeden z ocalałych, Wacław Chmielewski, pochodzący z Kowalówki (pow. kowelski, woj. wołyńskie) w 1997 r. w liście do ambasadora Ukrainy w Polsce pisał na temat Ukraińca Omelana Bojczuna, który za uprzedzenie mieszkańców Kowalówki o napadzie został przez upowców zgładzony: „Ta haniebna śmierć ciąży na moim sumieniu. Jestem ostatnim z Polaków, który może zwrócić się do Pana o spłatenie długu wdzięczności. [...] Zwracam się do Pana Ambasadora o pomoc

³ Wśród opracowań omawiających przebieg konfliktu jedne oddają sprawiedliwość ofiarom, inne próbują szukać różnorakich usprawiedliwień dla sprawców. Do pierwszej grupy należą m.in.: W. Poliszczuk, *Gorzka prawda. Cień Bandery nad zbrodnią ludobójstwa*, Warszawa 2006; artykuły L. Kulińskiej i C. Partacza w pracy zbiorowej *Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939–2004*, red. B. Grott, Warszawa 2004. Tezę o ukraińskim ludobójstwie na Polakach (trzecim obok niemieckiego i sowieckiego, i najokrutniejszym) przekonująco uzasadnia R. Szawłowski we wstępie do pracy: W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, t. 1–2, Warszawa 2000 (zob. też jego hasła dotyczące ludobójstwa w *Encyklopedii „białych plam”*, t. XI, Radom 2003 i *Encyklopedii katolickiej*, t. XI, Lublin 2006 oraz dwa artykuły w tomie *Zbrodnie przeszłości*, t. 2: *Ludobójstwo*, Warszawa 2008). Z drugiej grupy warto wymienić: G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942–1960. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Warszawa 2006; G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005.

⁴ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich...*; H. Komański, S. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939–1946*, Wrocław 2004; S. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich w województwie lwowskim 1939–1947*, Wrocław 2006; H. Komański, E. Różański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich w województwie stanisławowskim 1939–1946*, Wrocław 2008; Z. Konieczny, *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918–1946*, Wrocław 2006.

⁵ Trzeba też wspomnieć o czekającej na zbadanie kwestii ukraińskich ofiar OUN-UPA, które Wiktor Poliszczuk szacuje na kilkadziesiąt tysięcy.

w przywróceniu Omelanowi Bojczunowi jego człowieczeństwa, godności i honoru, zwrócenie Jego dobrego imienia rodzinie i społeczeństwu. Omelan kochał życie i ludzi, za nich oddał swoje młode życie. Zginął jako zdrajca Ukrainy i wróg narodu ukraińskiego. Faktycznie był bohaterem, przeciwstawił się tysiącom żądnych krwi nacjonalistów. On nie chciał mordować niewinnych ludzi i bezbronnych sąsiadów”.

W 1999 r., z inicjatywy Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów we Wrocławiu, odsłonięto pomnik-mauzoleum polskich ofiar ukraińskiego ludobójstwa na Kresach, w którego krypcie znalazła się urna z ziemią z grobu Ukraińców pomordowanych przez OUN i UPA. W 2002 r. na pomniku umieszczono tablicę upamiętniającą Ukraińców, którzy ponieśli śmierć, ratując Polaków.

Badania nad gehenną ludności kresowej prowadzono przez długie lata wyłącznie siłami społecznymi, wbrew urzędowemu tabu, narzuconemu przez instytucje państwowe, które unikały podejmowania tak drażliwej problematyki. W 1985 r. środowisko żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej zwróciło się do kombatanów i ich rodzin z apelem o nadsyłanie wspomnień dotyczących tamtego okresu. W rozesłanej ankiecie figurował punkt dotyczący pomocy ze strony Ukraińców. Wśród zgromadzonych wówczas blisko czterystu relacji odnotowano kilkadziesiąt takich przypadków.

Sukcesywnie rozszerzano kolekcję świadectw (liczącą dziś wiele tysięcy pozycji), gromadzoną przez niektóre archiwa (m.in. Archiwum Wschodnie w Warszawie), a zwłaszcza przez powstałe na początku lat dziewięćdziesiątych organizacje społeczne: wrocławskie Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów i zamojskie Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Wołyniu. Dzięki temu po latach mogły ukazać się fundamentalne opracowania autorstwa Władysława i Ewy Siemaszków i innych autorów. W wielu z nich zamieszczono też wybór tekstów źródłowych.

Relacje dotyczące Wołynia wydano w kilku osobnych zbiorach⁶. Ponadto ukazały się książki specjalnie poświęcone Ukraińcom wspierającym Polaków⁷. Szczególnie należy podkreślić zasługi badawcze i edytorskie Leona Popka, historyka z IPN, oraz Leona Karłowicza, byłego żołnierza 27. WDPK, który uczestniczył w akcjach odwetowych przeciwko UPA jako „jastrzębiak” (członek oddziału partyzanckiego AK, dowodzonego przez por. Władysława Czerwińskiego „Jastrzębia”).

Wartość poznawcza kresowych świadectw osobistych i ich przydatność dla badaczy bywa czasem kwestionowana. W odniesieniu do większości zdarzeń na Kresach są one jednak niezastąpionym, praktycznie jedynym, źródłem informacji, należałoby więc – zachowując konieczny krytycyzm przy ich wykorzystywaniu – w dalszym ciągu gromadzić relacje (pisane i ustne) na jeszcze większą niż dotąd skalę.

Wśród źródeł określanych skrótowo mianem relacji, obok opowieści zagmatwanych, pełnych sprzeczności i nieporadnych językowo bądź też wyraźnie tendencyjnych (odtwarzających

⁶ *Świadkowie mówią*, oprac. S. Biskupski, Warszawa 1996; *Wołyński testament*, oprac. L. Popek, T. Trusiuk, P. Wira, Z. Wira, Lublin 1997; *Okrutna przestroga*, oprac. J. Dębski i L. Popek, Lublin 1997; *Śladami ludobójstwa na Wołyniu. Okrutna przestroga*, cz. 2, oprac. L. Karłowicz i L. Popek, Lublin 1998; *Świadkowie oskarżają*, oprac. L. Popek (w przygotowaniu).

⁷ L. Karłowicz, *Ludobójcy i ludzie*, Lublin 2000; Z. Ziembowski, *W morzu nienawiści. O takich, którzy nie przestali być ludźmi*, Krosno 2001; *Bracia zza Bugu. Wspomnienia z czasu wojny*, zebrali J. Turnau, Lublin 1999; E. Różański, *Na wołyńskich kresach. Najeźdźcy i sąsiedzi*, Wrocław 2004; *Kresowa księga sprawiedliwych 1939–1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA*, oprac. R. Niedzielko, Warszawa 2007.

wydarzenia mniej lub bardziej świadomie przez pryzmat późniejszych lektur), spotykamy ujęcia odznaczające się niecodzienną przenikliwością, sugestywnie, a zarazem wiarygodne. Są wśród nich kompleksowe opracowania, które opisują zdarzenia w sposób wyczerpujący i uporządkowany, z odnotowaniem istotnych okoliczności, tworzone przez ludzi nawykłych do analitycznego i metodycznego ujmowania rzeczywistości: działaczy podziemia wojskowego i politycznego, przedwojennych inteligentów, nauczycieli, księży, urzędników. Ich teksty mają walor jednocześnie jednostkowego świadectwa i zobiiektywizowanego raportu⁸.

Szczególną wagę mają relacje zbiorowe, weryfikowane przez dziesiątki świadków w toku licznych konsultacji, czasem prowadzonych przez lata. Efektem wspólnego wysiłku mieszkańców danej miejscowości bywa drobiazgowa rekonstrukcja zdarzenia, odtworzenie pełnej imiennej listy mieszkańców i wykazu ofiar, zidentyfikowanie przynajmniej niektórych sprawców, sporządzenie planów miejscowości z naniesionymi budynkami, mapy wsi i okolic z zaznaczeniem kierunku ataków, miejsc zbiorowych egzekucji, rzeczywistej bądź hipotetycznej lokalizacji miejsc pochówku⁹.

Sprawiedliwi

O osobach niosących pomoc wiemy znacznie mniej niż o ofiarach, świadkach czy nawet o sprawcach zbrodni; często właściwi bohaterowie pozostają bezimienni. Są to w głównej mierze „cywilni” Ukraińcy – pomoc z ich strony w stosunku do ludności polskiej odnotowałem w ponad pięciuset miejscowościach (spośród kilku tysięcy, w których ginęli Polacy).

Wyjaśnienia wymaga użyte w tytule określenie „sprawiedliwy”. W swoim specyficznym znaczeniu słowo to funkcjonuje w świadomości społecznej od połowy XX w., kiedy jerozolimski Instytut Yad Vashem zaczął przyznawać medal i honorowy tytuł Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata. Otrzymują je nie-Żydzi, którzy w czasach II wojny światowej z narażeniem życia swojego i swoich rodzin ratowali Żydów od zagłady (wśród ponad 21 tys. „sprawiedliwych” znalazło się jak dotąd blisko 6 tys. Polaków i 2 tys. Ukraińców). „Sprawiedliwi” Ukraińcy to osoby ratujące „obcych”, których „swoi” uznali za wrogów, skazali na śmierć bądź poddali prześladowaniu.

Wśród zachowanych w pamięci świadków i utrwalonych w relacjach przykładów rozmaitej pomocy – poczynając od przejawów zwykłej ludzkiej życzliwości wobec pokrzywdzonych, a na aktach najwyższego heroizmu kończąc – można wyróżnić następujące formy:

1) ostrzeżenie przed napadem, zaplanowanym na konkretny moment lub nieokreślonym w czasie;

2) wskazanie drogi ucieczki w trakcie napadu;

3) ukrycie zagrożonych przed spodziewanym atakiem, udzielenie im schronienia w trakcie napadu lub po nim;

⁸ Por. np. wspomnienia Jana Ciska z pow. brzeżańskiego (Archiwum Wschodnie, II/536), ks. Józefa Kuczyńskiego (*Między parafią a lagrem*, Paryż 1985), Jana Niewińskiego z pow. krzemienieckiego (*Śladami ludobójstwa...*), Jerzego Dytkowskiego z pow. sarnieńskiego (AW, II/1863), Jana Cichockiego z pow. włodzimierskiego (W. i E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, t. 2), Jana Wojdyły z pow. lwowskiego (AW, II/1686/1k), ks. Franciszka Malaka z pow. jaworowskiego (AW, II/2472), Edwarda Polaka (*Baza „Topór” i sowieckie lagry*, Świdnica 1991) i Stanisława Jastrzębskiego z pow. rohatyńskiego (*Oko w oko z banderowcami*, Warszawa 1996), notatki Józefa Opackiego dotyczące wydarzeń w woj. tarnopolskim (Biblioteka Ossolineum, 16630/I).

⁹ Zob. np. materiały zebrane przez byłych mieszkańców Ostrówek i Woli Ostrowieckiej na Wołyniu (*Wołyński testament...*), Rumna w woj. lwowskim (T. Pater, *Oczyrna i sercem. Wieś Rumno w latach 1939–1945*, t. 1–2, Przemyśl 2000).

4) wprowadzenie napastników w błąd, np. przez zapewnienie, że poszukiwany jest Ukraińcem – członkiem rodziny lub znajomym, a nie Polakiem; zatajenie miejsca ukrycia poszukiwanych; zajęcie napastników (wszczęcie rozmowy, ugoszczenie), by ścigani zdążyli się ukryć lub uciec; skierowanie pościgu w inną stronę;

5) przewiezienie z kryjówki w bezpieczniejsze miejsce (np. do miasta) bądź użyczenie konia czy furmanki;

6) pierwsza pomoc rannym, przetransportowanie ich do lekarza lub szpitala;

7) zaopatrywanie ocalałych w żywność, a dla ułatwienia ucieczki – w ukraińskie ubranie;

8) informowanie bliskich o okolicznościach śmierci członków ich rodzin (zwłaszcza przez jedynych świadków zbrodni), wskazanie, gdzie znajdują się zwłoki;

9) pośredniczenie w kontaktach między ukrywającymi się a poszukującymi ich członkami rodzin;

10) objęcie opieką sierot lub dzieci zagubionych po napadzie;

11) pomoc w pochówku zamordowanych, zwłaszcza gdy udział w pogrzebie groził zastrzeżeniem; opieka nad grobami, stawianie krzyży itp.;

12) niewykonanie rozkazu zabicia członka własnej rodziny (żony/męża/rodziców/dzieci); odmowa wykonania, wspólna ucieczka, ukrycie osoby skazanej na śmierć;

13) odmowa udziału w napadzie, pacyfikacji lub innej akcji represyjnej;

14) publiczny protest (na wiejskich zebraniach, z kościelnej ambony) przeciw zbrodni i stosowaniu przymusu;

15) darowanie życia ofiarom napadu, skazanym na śmierć lub wytropionym wskutek pościgu (np. przez upozorowanie egzekucji, umyślne „przeoczenie” osoby bądź kryjówki);

16) uwalnianie aresztowanych.

Przy ustalaniu okoliczności zdarzeń natrafiamy nierzadko na sytuacje niejasne, czasem niezmiernie zagmatwane. Dotyczy to w szczególności motywów udzielania pomocy i kontekstu podejmowanych działań. Należy odróżniać przypadki, gdy o zaistniałym niebezpieczeństwie osoby zagrożone uprzedzane były w dobrej wierze, od przypadków świadomego wprowadzania w błąd, np. zachęcania Polaków do wyjazdu, by pozbyć się ich ze wsi¹⁰. Dość często Polacy ginęli, ponieważ zignorowali ostrzeżenia.

Zdarzały się przypadki stosowania wyrafinowanego podstępu, np. gwarantowania bezpieczeństwa w celu uspienia czujności potencjalnych ofiar i ułatwienia zadania napastnikom. Dla ilustracji przytoczę jeden ze spektakularnych przykładów pozorowanego porozumienia.

Wiosną 1943 r. polska wieś Majdańska Huta w pow. zdołbunowskim uzyskała od banderowców gwarancje bezpieczeństwa, pod warunkiem że mieszkańcy wsi nie wyjadą do miasta i będą wspomagać UPA (zawarto nawet umowę na piśmie). Przez kilka miesięcy upowcy otrzymywali żywność, korzystali z koni, furmanek, desek na budowę schronów, a także siły roboczej, kilkakrotnie potwierdzając, że układ będzie przestrzegany. Ataku dokonali niespodziewanie 12 lipca 1943 r. – wymordowali 184 mieszkańców wsi, większość z nich paląc w stodole¹¹.

¹⁰ Por. przykład tego rodzaju wyraźny i jednoznaczny: W lipcu 1943 r. jeden z upowców uprzedził mieszkańców kolonii Szeroka (pow. horochowski, woj. wołyńskie) o mającej rzekomo nastąpić niemieckiej pacyfikacji. Radził, by nie uciekali pojedynczo, lecz w grupie, i kierowali się w stronę polany pod lasem, gdzie on się nimi zaopiekuje. Po przybyciu na miejsce Polacy zostali otoczeni przez upowców i rozstrzelani (W. i E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, t. 1, s. 134).

¹¹ AW, II/36, relacja Stanisława Błażejewskiego, s. 20.

Pokonanie strachu

Udzielanie pomocy nie było zjawiskiem oczywistym i masowym. W licznych polskich świadectwach podkreśla się zupełny brak jakiegokolwiek wsparcia ze strony ukraińskich sąsiadów. Zdobywali się na nią nieliczni, większość zachowywała się biernie. Także Ukraińcy próbujący zachować neutralność poddani byli silnej presji – w mordach przecież nierzadko uczestniczyli ich znajomi z sąsiednich miejscowości, a nawet najbliżsi sąsiedzi czy krewni, a nie tylko formacje zbrojne nacjonalistów oraz wyposażona w broń chłopska samoobrona. Skoro strach wśród Polaków poddanych eksterminacji był tak wielki, że nakazywał instynktownie rozpaczliwą ucieczkę, nieraz nawet bez oglądania się na najbliższych, mordowanych w pobliżu, to i dla Ukraińców obserwujących gehennę z bliska musiał być paraliżujący, tym bardziej, że za próbę niesienia pomocy samemu można było stracić życie.

Kim byli ludzie, którzy mimo to umieli zdobyć się na gest ludzkiej solidarności, a nierzadko także na wręcz heroiczne czyny? Wydaje się, że motywacja ideowa, np. odmienne od nacjonalistycznych poglądy polityczne (demokratyczne czy komunistyczne), odgrywało rolę drugorzędną. Wśród ratujących przeważały osoby najbliższe ratowanym, najsilniej związane z nimi emocjonalnie, a więc członkowie rodzin mieszanych i krewni. W dalszej kolejności zaprzyjaźnieni sąsiedzi, raczej Ukraińcy starszego pokolenia, często ci, którzy ratowali swoich bliźnich z pobudek religijnych, przedkładając zasady wiary nad solidarność narodową czy grupową. Zastanawia fakt, że bardziej „widoczni” są tu nie przedstawiciele najliczniejszych, dominujących wyznań (prawosławni na Wołyniu i grekokatolicy w Małopolsce), lecz nieliczni na tych terenach baptyści, świadkowie Jehowy czy sztyndyści – członkowie sekty protestanckiej, która głosiła zasady pacyfizmu, wspólnoty majątkowej i duchowej niezależności od władzy.

Skala pomocy udzielanej Polakom jest trudna do oszacowania. W uwzględnionych przeze mnie pięciuset miejscowościach z całego obszaru Kresów, z rąk OUN-UPA zginęło blisko 20 tys. Polaków. Dzięki aktom solidarności i miłosierdzia ocalały zarówno pojedyncze osoby, jak i całe wsie (łącznie ponad 2,5 tys. osób). W różnym zakresie pomocy Polakom udzieliło ponad 1,3 tys. Ukraińców.

Kilkuset z nich wykonawcy „akcji antypolskiej” ukarali śmiercią, ponieważ niemal wszystkie przejawy życzliwej postawy, na jaką zdobywali się Ukraińcy w stosunku do Polaków, stanowiły z punktu widzenia polityki OUN-UPA akty kolaboracji z wrogiem i zdradę ideałów narodowych, co pociągało za sobą bezlitosną zemstę.

Tak było

Oto kilka przykładów niesienia pomocy Polakom przez Ukraińców. Oddajmy głos świadkom:

W polsko-ukraińskiej wsi **Liniów** (pow. horochowski na Wołyniu) 11 lipca 1943 r. z rąk banderowców zginęło około siedemdziesięciu Polaków. Genowefa Modrzejewska z domu Sobczyńska, wówczas pięcioletnia, wspomina, jak matka, idąc na śmierć, kazała jej się schronić wraz z siostrą w psiej budzie. „W budzie Kruczka było ciasno i ciemno, strasznie. Nie pamiętam, jak długo byliśmy w budzie. Pewnie ze strachu zasnęłam. Emilka też. Te chowania nauczyły nas być cicho, bo to nakazywała chwila. [...] Z budy zabrały nas Ukrainki. Za przechowanie polskich dzieci w tamtym czasie groziła śmierć. Ale one się nie bały wcale. Przekazały nas do innego domu. Do babci Julii i dziadka Pawła Sobczyńskich we wsi Kołbań”. (Źródło: W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, t. 1, s. 190–191; Archiwum Wschodnie, II/2232/p, Genowefa Modrzejewska, *Niczyja*, k. 4–5).

Mieszkańców **Stasina** (pow. włodzimierski, woj. wołyńskie) upowcy 11 lipca 1943 r. spędzili do dwu stodół, rozstrzelali 105 osób. Wśród dziesięciu osób, które ocalały, był roczny syn Drożdżowskich, Marian. Znalazł go – żywego pośród zwału trupów – podczas grzebania pomordowanych Ukraińców o imieniu Płaton i zabrał do domu. Przez trzy tygodnie opiekowała się nim jego córka Sonia, lecz wskutek grózb upowców rodzina oddała dziecko do szpitala we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie znajdował się jego ranny ojciec. (Źródło: Archiwum IPN, 27. WDAK, IV/11, Relacja Adolfa Kosnowicza, k. 44–44v; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, t. 1, s. 834–836).

Podczas zmasowanej akcji upowców na **Hutę Stepańską** (pow. kostopolski, woj. wołyńskie) 16 i 17 lipca 1943 r. zamordowano około sześciuset Polaków, została też spalona pobliska kolonia Borek. Mieczysław Słojewski z siedmioletnim synem Edwardem ukrywał się w lesie, żywiąc się jagodami i ziemniakami podbieranymi z pól. Był skrajnie wyczerpany psychicznie i fizycznie. „Dwukrotnie zamierzałem popełnić samobójstwo ze strachu przed schwytaniem i męczarniami, jakich spodziewałem się od ukraińskich bandytów. Brałem mego synka Edzia i szliśmy nad rzeczkę [...]. Zamierzałem razem z synkiem się utopić, aby skrócić czas poniewierki i strasznego lęku. I kiedy brałem syna za rączkę, ten wtedy mówił z płaczem do mnie: »Tatusiu! wracamy do naszej kryjówki«. Nie miałem odwagi skoczyć do wody”. Z pomocą przyszedł im znajomy Ukraińiec Petro Bazyluk. W zamaskowanej kryjówce w jego stodole przetrwali obaj aż do wkroczenia Armii Czerwonej w styczniu 1944 r. (Źródło: A. Kalus, *Borek*, „Na rubieży” 1994, nr 10, s. 16; AW II/1350/2k, W. Kurkowski, *Samoobrona Huty Stepańskiej na Wołyniu*, k. 55–57).

W **Kamionce** (również w pow. kostopolskim) w lipcu i sierpniu 1943 r. upowcy zamordowali około dwudziestu Polaków. Miejscowi Ukraińcy – bracia Aleksander, Makary i Prokop Majstrukowie – przyczynili się do uratowania wielu polskich mieszkańców kolonii, ostrzegając ich o niebezpieczeństwie i udzielając pomocy. Do Prokopa Majstruka 23 lipca 1943 r. przyszło dziesięciu upowców z rozkazem zabicia wszystkich miejscowych Polaków. Grając na zwłokę, ugościł ich, a w tym czasie jego żona ostrzegła niedoszłe ofiary, dzięki czemu Polacy mieszkający jeszcze w Kamionce, m.in. rodzina Bagińskich, zdążyli uciec do lasu i w pola, po czym wyjechali do Kostopola i Bereznego. Ukraińcy z Pogorełówki – Szramko i Hryćko Panasowie – odwozili furmanką uciekających Polaków, za co zostali powieszani przez upowców w stodole. Podobny los spotkał Ukraińca Nieczypora z Kamionki, który ostrzegł polskie rodziny Fajferów, Millerów i Sozańskich oraz odwiózł furmanką do Kostopola rodzinę Gdowskich – został zamordowany wraz z pięcioosobową rodziną. (Źródło: J. Bagiński, *Byłem świadkiem*, „Na rubieży” 1995, nr 11, s. 7; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, t. 1, s. 264–265; E. Gross, *Zbrodnie Ukraińskiej Powstańczej Armii*, Głogów 1999, s. 80).

W **Woronczynie** (pow. horochowski, woj. wołyńskie) i przyległych miejscowościach 15 lipca z rąk banderowców zginęło ponad sześćdziesięciu Polaków. Stanisława Zdzymira, która ukrywała się w zbożu ze swoim dziadkiem, a później przez dwa tygodnie także z matką i młodszym rodzeństwem, wspomina o pomocy, jakiej udzielił im sąsiad, Ukraińiec Szopiak: „Kiedy mnie zobaczył, to się przeżegnał i powiedział: »To ty żyjesz! Nie zabili cię?!«. Kazał mi chwilę poczekać. Sam poszedł do domu i wrócił z kawałkiem chleba i łopatą. [...] pokazał mi, gdzie Tatę zakopał. [...] Poradził nam, żebyśmy nadal pozostali w ukryciu. [...] O tym małym kawałku chleba, który dał mi p. Szopiak, żyliśmy już tyle dni. Mama

każdego ranka dawała nam po okruszku. [...] ostrzegł nas, że płacz dziecka słyhać we wsi. Powiedział, że kiedy ktoś obcy będzie we wsi, wtedy on zacznie klepać kosę. Wtedy należy stłumić płacz. Kładliśmy wtedy na buzię siostry wełnianą chustkę. Kiedy tak siedzieliśmy w polu, mieliśmy z bratem marzenia. Brat przed śmiercią chciał się przespać w łóżku, a ja chciałam napić się wody”. (Źródło: W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, t. 1, s. 172; *Wspomnienia Stanisławy Jędrzejczak z domu Zdzymira*, „Biuletyn Informacyjny. 27. Wołyńska Dywizja AK” 2000, nr 1, s. 67–71).

W **Augustowie** (również pow. horochowski) 29 sierpnia 1943 r. upowcy zamordowali sześć osób z rodziny Malinowskich. Władysław Malinowski z żoną i trojgiem dzieci ukrył się w lesie. Jego kolega, Ukraińiec Józef Pawluk, przez trzy dni opiekował się nimi, przynosząc żywność i ostrzegając, by nie wracali do domu. „Ukraińcy – cytuje jego słowa ocalony – mordują wszystkich Polaków co do nogi w naszej okolicy, przewidnyk ich powiedział, że taka rzeź jednocześnie jest przeprowadzana na całej Ukrainie, że jest nakaz wybijania wszystkich »Lachiw« – żeby nikt nie pozostał – komunistów i żydów też”. Pawluk opowiedział Malinowskiemu o wymordowaniu czterdziestu rodzin w sąsiedniej Władysławówce, czego był świadkiem: „Powiedział, że nigdy w życiu nie widział i nie słyszał o takiej rzezi, i nikt, kto tego nie widział, nigdy w to nie uwierzy, że jego pobratymcy tego dokonali [...]. Mówił, że musimy uciekać, bo on nie może się narażać – Ukraińcy są czujni i za to mogą jego i rodzinę zabić. Myśmy usłuchali jego i przez całą noc szliśmy do Włodzimierza – przez las, bagna”. (Źródło: AIPN, 27. WDAK, IV/81, Relacja Władysława Malinowskiego, k. 212v–213).

Według relacji księdza greckokatolickiego Pawła Olijnyka, Ukraińiec Petro Wasylczyyszyn z **Augustówki** (pow. brzeżański, woj. tarnopolskie), wcielony do Baudienstu (niemieckiej przymusowej służby budowlanej), jesienią 1943 r. wstąpił do partyzantki upowskiej, ale po trzech miesiącach odmówił dalszego udziału w akcjach antypolskich. Schronił się u rodziców, jednak wkrótce został schwytany i rozstrzelany przez Służbę Bezpieczeństwa OUN („partyzanckie gestapo”, jak pisze Olijnyk). Jego rodziców, głośno rozpaczających po stracie syna, również zgładzono. (Źródło: o. P. Olijnyk, *Zoszyty*, Kyjiw 1995, s. 87).

Ksiądz Roman Daca przeżył napad UPA w nocy z 28 na 29 września 1943 r. na swoją plebanię w **Nowosieltcach** (pow. bóbrecki, woj. lwowskie). Zginęła jego matka i gospodyni. „Inni moi domownicy – pisze we wspomnieniach – których w tym czasie było wielu, a wśród nich Ukraińiec Fedio Kostyszyn, zostali pobici do nieprzytomności, za to jedynie, że nie zdradzili mojej kryjówki i nie wydali mnie. Fedio Kostyszyn z swoją nieodłączną siekierą, skoro tylko nastąpił świt 29 września 1943 r., opuchnięty i poraniony przez napastników rozpoczął poszukiwania, aby odnaleźć »jegomości – swojego księdza« – w opustoszałej plebanii, pełnej gruzów, ogromnego zniszczenia i ograbionej doszczętnie, gdzie leżały zwłoki pomordowanych kobiet. Na ich widok wszyscy domownicy przerażeni rozpiechli się w różne strony. Pozostał tylko on jeden Fedio Kostyszyn, mój służący. Zaczął mnie szukać wśród tych gruzów i rumowisk, pragnął uratować mnie nawet za cenę swego życia, bo chociaż Ukraińiec, to gdyby banderowcy się o tym dowiedzieli, nie ominęłaby go śmierć z ich rąk. Ten dobry i wierny, bohaterski sługa, z którym miałem również w czasie pracy i kłopoty, tym razem po tej tragicznej nocy wczesnym rankiem [...] odnalazł mnie ukrytego w schronie pod podłogą. Przy pomocy swej siekiery podważył pokrywę i zastał mnie tam

na wpół żywego, niezdolnego do żadnego ruchu, skostniałego, usmarowanego oślizłą mazią pleśni i cuchnącego błota”.

Ksiądz Daca przywołuje też wcześniejsze momenty ze swego życia, kiedy zaznał życzliwości ze strony Ukraińców:

„W pierwszych dniach wojny po 17 września 1939 r., kiedy groziło mi niebezpieczeństwo z rąk ukraińskich nacjonalistów, bardzo mi pomógł, a wręcz ocalił życie dr Stefan Seniginowski – Ukrainiec z Chodorowa – narażając przy tym własne życie. W 1940 r. tenże lekarz Ukrainiec, w niezwykle trudnych i prymitywnych warunkach operacyjnych, uratował życie mej matki, przeprowadzając transfuzję krwi, której byłem dawcą. [...]

Bóg w swej niepojętej wszechmocy i miłosierdziu [...] ocalił mi kolejno życie także rękami i czynem szlachetnego człowieka, jakim był Berezowski, ruski cerkiewny, diak obrządku greckokatolickiego w Nowosielskach, Ukrainiec. On to przechował mnie w swojej izbie, między pierzynami i poduszkami, gdy groziła mi śmierć z rąk faszystów ukraińskich. Działo się to latem 1942 r.

Podobnie zostałem ocalony w zimie pod koniec 1942 r., gdy w nocy przejeżdżałem przez ukraińską wieś Wierzbica. Zostałem nagle na drodze w środku wsi zatrzymany przez uzbrojony oddział Ukraińców. Był to prawdopodobnie miejscowy oddział UPA, który przeprowadzał nocne ćwiczenia. [...] na moim wozie znaleziono worek żyta [...]. Wtedy było to działanie na szkodę państwa niemieckiego, przewożenie zboża groziło śmiercią, dowódca tego oddziału wydał na mnie wyrok śmierci w imieniu władzy niemieckiej.

Miałem zostać rozstrzelany. [...] aż tu nagle wokół mnie zebrał się liczny tłum kobiet, dzieci chyba z całej wsi. Zaczęli głośno krzyczeć, płakać i wywoływać z szeregów po imieniu swoich mężów i synów i wszystkich stojących tam »Striłców«. Zaczęli wołać: nie zabijajcie go jak psa, puście go wolno, to polski jegomość z Nowosielec, który leczył i ratował zdrowie i życie naszych dzieci i nam również.

W oddziale nastąpiła konsternacja. Wykonanie wyroku odwołano. Puszczono mnie wolno. I o dziwo, ci, co mieli mnie rozstrzelać, dla mego osobistego bezpieczeństwa eskortowali mnie niemal pod samą plebanię. Żegnając mnie powiedziano, że mam szczęście i na drugi raz, abym był ostrożniejszy i nie pokazywał się w ich stronach”. (Źródło: ks. R. Daca, *Byłem świadkiem (fragmenty wspomnień z 1985 r.)*, „Na rubieży” 2001 nr 52, s. 35–36).

W **Stechnikowcach** (pow. i woj. tarnopolskie) „jeden z Ukraińców miał żonę Polkę i z nią dwie córki – czytamy w relacji Anny Derkacz. – Pod koniec 1943 r. otrzymał list od banderowców z UPA, w którym nakazano mu niezwłocznie zabić swoją żonę i obie córki za to, że są Polkami. Mąż i ojciec – Ukrainiec tego rozkazu nie wykonał. Otrzymał więc kolejny list z rozkazem i pogróżkami, ale również po raz drugi rozkazu nie wykonał. Jakiś czas potem otrzymał trzeci list o podobnej treści, a w nim ostrzeżenie, że jeżeli sam tego nie zrobi, wykonają to inni. Po tym trzecim liście zdawał już sobie sprawę, że zabójcy przyjdą. Naostrzył wtedy siekiere, ale nie do wykonania rozkazu, lecz do obrony. Kilka dni potem w nocy ktoś zaczął ostro dobijać się do drzwi, chwycił więc za topór i stanął w sieni za drzwiami. Kiedy drzwi wyważono, wpadł pierwszy morderca, gospodarz-obrońca z całej mocy uderzył go ostrzem siekiery. Napastnik upadł, za nim wpadł drugi. Spotkało go to samo. Więcej napastników nie było. Wtedy gospodarz zapalił lampę, żeby zobaczyć banderowców. I zobaczył ciała swego ojca i brata”. (Źródło: Relacja Anny Derkacz, „Na rubieży” 1998, nr 29, s. 38).